

Kula, Marcin

Kilka uwag na marginesie historii Mongolii

Przegląd Historyczny 76/2, 345-354

1985

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MARCIN KULA

Kilka uwag na marginesie historii Mongolii

Ukazanie się na naszym rynku, w krótkim czasie, kilku książek o dziejach Mongolii* jest faktem wartym odnotowania. Skłania do sformułowania kilku uwag poczynionych na marginesie ich lektury.

Czytelnika nie będącego specjalistą (a takim jestem) najbardziej zaskakuje, że historyczna droga Mongołów zaczęła się podobnie do naszej — nawet jeśli oni ruszyli w swoją na koniach. Powiązanie organizacji państwowej z militarną, połączenie w jednym ręku funkcji szefa organizacji społecznej oraz wodza, złożenie władzy nad poszczególnymi dzielnicami w ręce członków rodziny tego ostatniego, stosunki wasalne, własność lenna, pozycja zwierzchnika jako wyzyskiwacza i protektora zarazem, zobowiązanie poddanych do zaopatrywania pańskiego stołu i posług związanych z codziennym życiem — to są wszystko zjawiska znane z historii Europy (równie dobrze z legend o królu Arturze, jak i z historii Piastów). Nawet takie zjawiska jak przemieszczanie się stolicy w trosce by dwór królewski nie objadł terenów, w których władca racył akurat się zatrzymać, czy rozdrobnienie dzielnicowe, czy praktyka, iż powietrze miejskie czyni wolnym — stwierdzane w odniesieniu do dziejów Mongolii — były i naszym przodkom znane.

Prawda: w wypadku Mongołów wszystkie wymienione elementy organizacji społecznej zasadały się na podstawie dysponowania bydłem, owcami, końmi, podczas gdy zrąb stosunków społecznych w Europie był powiązany z kwestią dostępu do ziemi ornej. Nie zmienia to jednak faktu, iż schemat stosunków społecznych nie różnił się zasadniczo. W polskiej literaturze zauważył tę zbieżność już Krzywicki, nb. nie dostrzeżony przez autorów książek tu dyskutowanych. Mówił o osobliwego rodzaju ustroju feudalnym panującym wśród koczowników; przypuszczał zresztą, że oparty na rozdawnictwie ziemi feudalizm europejski miał swą genezę właśnie w podobnym ustroju opartym na lennej własności bydła¹.

Powstaje wszakże pytanie dlaczego, skoro podobieństwa były tak istotne, rozwój sił wytwórczych poszedł w Europie dalej, podczas gdy wśród Mongołów czas jak gdyby stanął? Dlaczego w historii tego kraju o feudalizmie mówi się jeszcze w odniesieniu do XX w.? Dlaczego ten feudalizm był tak mało ewolucyjny? Dlaczego Czyngis-chan kupców i rzemieślników cenił, ochraniał podczas swoich łupieżczych wypraw, miał ich wielu w swoim otoczeniu — a mimo to nie wykształciła się grupa kupców ani rzemieślników mongolskich? Dlaczego tak długo nie powstawały w Mongolii miasta — a gdy powstały, ich funkcje handlowe i wytwórcze były spełniane dzięki cudzoziemcom?

* Ludwik Bazyłow, *Historia Mongolii*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1981, s. 455; Stanisław Kałużński, *Dawni Mongołowie*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983, s. 332; Stefan Kojło, *Suche Bator*, Książka i Wiedza, Warszawa 1983, s. 332; Romuald Wojna, *Wielki świat nomadów. Między Chinami i Europą*, „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1983 s. 329.

¹ L. Krzywicki, *Ustroje społeczno-gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa*, Warszawa 1914, s. 254.

R. Wojna odpowiada na to: nomadzi mieli mniejsze od ludów osiadłych szanse komplikowania swego sposobu bytowania, a więc mniejsze szanse rozwoju. Przyjmijmy, że jest to odpowiedź prawdziwa. Nie wnikając w mechanizm prowadzący do takiego właśnie układu spraw przyjmijmy za aksjomat, zbudowany na podstawie stwierdzenia dużej statystycznej zbieżności, iż istnieje współzależność osiadłości oraz wyższego stopnia rozwoju urządzeń społecznych. Nie odsuwa to jednak pytania dlaczego Mongołowie się nie sedentaryzowali. Wyjaśnienie tego przez klimat czy warunki naturalne jest wyjaśnieniem pozornym. Po pierwsze z omawianych książek wynika, iż na owych mongolskich stepach były i regiony, które w późniejszych czasach pod uprawę wzięto. Po drugie, o czym mówi sam Wojna, niejedni koczownicy w historii przestawali być koczownikami — chociażby gdy w czasie swoich wypraw napotykali sprzyjające tereny. W końcu nasi własni przodkowie też byli kiedyś najpewniej koczownikami. Zresztą w ogóle te wyjaśnienia klimatyczne są chyba niewiele warte. Prawda, Indianie, którzy po przejściu (wówczas suchą nogą) Cieśniny Beringa skierowali się w tropiki południowoamerykańskie pozostali ludźmi „prymitywnymi”, podczas gdy ich pobratymcy w regionach wyżej położonych stworzyli wielkie cywilizacje — ale to jest przypadek skrajny. Równie prawdziwe jest stwierdzenie, iż miejsc o klimacie Grecji można na kuli ziemskiej znaleźć wiele, zaś Partenon tylko jeden. Skądinąd najszybszy, do czasu, rozwój gospodarczy — kapitalistyczny rozwój angielski — nastąpił w klimacie, jak każdy może doświadczalnie sprawdzić, stosunkowo podłym. Zgadza się całkowicie — ba, bardzo nam duchowo takie stanowisko odpowiada — ze zdaniem Wojny: „Odpowiedź na pytanie, dlaczego Mongołowie stali się koczownikami, dlaczego starożytni Grecy osiągnęli wysoki stopień kultury nie może brzmieć; bo byli żółci, bo byli biali” (W., s. 32). Przyznajmy jednak, że często trudno przeciwstawić wizji rasistowskiej przekonującą inną wizję historii. Dlaczego jedne ludy tańczą wokół ogniska, a inne rozłupały atom? Zostawmy na chwilę na boku pytania czy ci pierwsi nie są szczęśliwi, czy ci drudzy właśnie rozłupawszy atom nie dali dowodów barbarzyństwa źle ten wynalazek wykorzystując — bądź pytanie czy wszyscy nie tańczymy (nawet odmiennie to wyrażając) wokół jakichś ognisk i jakichś totemów.

Przeciwnicy wyjaśnień w rodzaju „Mongołowie bo Mongołowie”, wszyscy stojmy *implicite* na stanowisku jednorodności rodzaju ludzkiego. Odrzucamy więc stwierdzenia, iż to Bóg (natura) stworzył jednych jako koczowników czy tancerzy wokół ogniska, a drugich jako ludzi przeznaczonych do wyższych celów. Faktem jest jednak, że jedni tańczą, a inni nie. Mówienie o zapóźnieniu tych pierwszych też niewiele rozjaśnia, gdyż stawia pytanie dlaczego się zapóźnili; nadto zakłada, iż jeśli poczekamy ileś tysięcy lat, to się rozwiną. Taka hipoteza zaś wcale nie jest pewna — choć empirycznie sprawdzić się, rzecz jasna, już nie da. Nie jest pewne czy nawet cywilizacje o wielkim stopniu skomplikowania urządzeń społecznych, te, okreśmy je, wyrafinowane cywilizacje azjatyckie bądź amerykańskie, były cywilizacjami ewolucyjnymi. Trudno to udowodnić, ale nieraz sprawia wrażenie, że owo wyrafinowanie szło w parze ze stagnacją, z petryfikacją, rutynizacją, zobrzędowieniem stosunków społecznych.

Może droga wyjaśnienia prowadzi zresztą właśnie przez ten ostatni czynnik. Może to nie „baza”, a „nadbudowa” jest odpowiedzialna za stagnację wielu społeczeństw? „Nadbudowa” hamująca inicjatywę ludzką, ewolucję społecznych rozwiązań, petryfikująca stosunki produkcji i osiągnięty stopień rozwoju sił wytwórczych. Dla niektórych społeczeństw się to sprawdza. R. Wojna zwraca uwagę na despotyzm Czyngisłchana jako prowadzący do stagnacji i konserwatyzmu. T. L e p k o w s k i w „Historii Meksyku” (Ossolineum, w przygotowaniu) kładzie

nacisk na nadbudowę ideologiczną społeczeństwa prekolumbijskiego jako na istotny hamulec jego rozwoju. Trudno chyba jednak tak wytłumaczyć zacofanie tzw. ludów prymitywnych. Historia, jak świadczą o tym m.in. książki o Mongolii będące pretekstem do napisania tych zdań, ma coraz większe osiągnięcia w zakresie ustalania faktów z przeszłości rodzaju ludzkiego; osiągnięcia maleją gdy przychodzi do wyjaśnienia dlaczego było tak jak było. Historycy mają tytuły do chwały; historia — nie zawsze.

Jedno zdaje się być wszakże pewne: monolinearne wizje rozwoju ludzkich społeczeństw nie znajdują potwierdzenia w świetle pogłębiającej się wiedzy o dziejach krajów świata „B”, w tym Mongolii. Dotyczy to m.in. teorii formacji traktowanej jako sekwencja stanów organizacji społecznej realnie istniejących i z natury rzeczy przechodzących z jednego w drugi. Pomijając wspólnotę pierwotną, odnosi się wrażenie, że z formacji zdefiniowanych w dotychczas funkcjonującej marksistowskiej teorii rozwoju, stosunkowo najpowszechniej występował feudalizm. Przykład Mongolii, gdzie będąc tak różny był on jednocześnie tak podobny do europejskiego, bardzo wspiera tezę o stosunkowo dużej powszechności i, w skali świata, ponadczasowości tego ustroju. Uogólniał rzecz swego czasu Czarnowski: „Feudalizm zachodnioeuropejski średniowieczny, feudalizm chiński wieku VII przed Chrystusem, feudalizm japoński wieku XVI do XIX po Chrystusie, feudalizm polinezyjski i feudalizm Indian Kolumbii brytyjskiej — nie mają na pewno żadnego historycznego związku. A jednak w każdym z tych wypadków mamy do czynienia z feudalizmem. Te same czynniki wywołują w warunkach tych samych skutki te same”².

Z innych formacji nie występowało powszechnie niewolnictwo (fakt od dawna uznany przez marksistów). Próby odnalezienia go jako zjawiska społecznie znaczącego np. w historii Polski, jak wiadomo, nie udały się. Nie znaleziono też takiej formacji w Mongolii, nie znaleziono w bardzo wielu krajach. Nie wystąpił także powszechnie kapitalizm jako twór samoistny. Sprawa jest oczywiście bardzo dyskusyjna, gdyż pojawienie się kapitalizmu angielskiego zmieniło warunki tego największego, bezwiednie dokonywanego „eksperymentu”, jakim jest rozwój ludzkości. Bardzo wiele okoliczności świadczy jednak o tym, iż istniejące w różnych krajach przedkapitałistyczne ustroje społeczne nie były „brzemienne” kapitalizmem. Nie zmieniłoby tego nawet udowodnienie, że gdyby nie Anglicy, tkactwo w Indiach by rozkwitało (ten przykład interesował Marksa; lokalne indyjskie tkactwo na pewno zostało zabite przez produkcję angielską — pytanie tylko czy było zwiastunem kapitalizmu dostatecznie silnym, by kraj szedł drogą kapitalistyczną gdyby Anglicy się nie pojawili).

Zrewidowanie widzenia teorii formacji jako sekwencji realnie i spontanicznie następujących po sobie nazwanych w niej ustrojów społeczno-gospodarczych jest konieczne nie tylko dlatego, iż ich desygnatów w wielu społeczeństwach nie odnajdujemy, ale również dlatego, że wiele systemów organizacji społecznej realnie w historii istniejących nie znalazło w niej odbicia. Marks zdawał sobie sprawę z istnienia „marginesów” nie objętych przez teorię, gdy mówił o tzw. azjatyckim sposobie produkcji. Z czasem takie „prowizoryczne” załatwienie sprawy okazało się nie wystarczające. Do tego „azjatyckiego” worka wrzuca się w końcu, jak się okazało w miarę postępów wiedzy, większą część dziejów ludzkości. Dziesiątki wieków cywilizacji krajów takich jak Chiny, Indie, wiele wieków historii świata arabskiego itd., itd., w oczywisty sposób cywilizacji i historii bardzo różnych, jest „załatwione” jednym i to najmniej w teorii formacji opracowanym pojęciem.

². S. Czarnowski, *Założenia metodologiczne w badaniu rozwoju społeczeństw ludzkich*, [w:] *Dzieła t. II*, Warszawa 1956, s. 208—210.

Reasumując: sędzę — i przeczytane książki o historii Mongolii utwierdzają mnie w tym przekonaniu — że z czasem wzbogacona teoria formacji stanie się zbiorem modeli, swego rodzaju instrumentarium, użytecznym dla badacza, gdyż stwarzającym punkty odniesienia, pozwalającym w miarę precyzyjnie porównywać — a nie bezpośrednim opisem rzeczywistości. Do tych modeli realna rzeczywistość będzie się zbliżać w określonym stopniu, a nie adekwatnie przystawać.

Gdy się przyrównuje dzieje Mongolii do konceptów takich jak „feudalizm” czy „kapitalizm”, nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Dlaczego mianowicie w Mongolii nie powstał kapitalizm, który chcielibyśmy nazwać „indukowanym”? R. Wojna bardzo słusznie zauważa, że w trakcie ekspansji kolonialnej okazało się, iż „Europejczyk umiał — — o wiele lepiej niż dawny nomada niszczyć, ujarzmiąć trwalej” (W., s. 266). Słowa te mogą być lekcją skromności dla nas, Europejczyków, którzy, zapominając o okrucieństwach dokonywanych przez Białych, do dziś wspominamy o krwawych Tatarach. Wypada wszakże zadać pytanie dlaczego w niektórych wypadkach ujarzmienie przez Europejczyków prowadziło do rozbudowy lokalnego aparatu wytwórczego, a w innych nie. Prawda, ta rozbudowa służyła przede wszystkim Europejczykom i była immanentnie powiązana z eksploatacją ludów kolonialnych. Aparat wytwórczy był rozbudowywany tak, by służyć eksploatatorom, a nie by stwarzać podstawy rozwoju mającego zaspokoić ówczesne i przyszłe potrzeby miejscowe. Nie da się jednak ukryć, że alternatywą dla tych wszystkich prawd jakże często nie był nieskrępowany rozwój zdominowanych społeczności, lecz stagnacja, petyfikacja stosunków społecznych, relatywne zacofanie w miarę jak otaczający świat zdobywał przewagę. Pytanie czy doraźnie i perspektywnie bardziej opłaca się żyć w społeczeństwie stagnacyjnym, ale rządzić się samemu, czy być pociągniętym za głowę do rozwoju w przemóżnej części służącego innym, jest alternatywą, w której rozsądny wyboru chyba nie ma. Główni zainteresowani, ci eksploatowani, na różne sposoby opowiadali się za pierwszym jej członem. Czy trwaliby w swym wyborze gdyby pojawiło się europejskie wyzwanie bez europejskiej dominacji jest nie do sprawdzenia.

W wypadku Mongolii ekonomiczna penetracja obca pojawiła się późno, była stosunkowo słaba i specyficzna. Nie pojawił się tu tak dobrze znany z Trzeciego Świata typ wzrostu zorientowanego na zewnątrz. Przyniosło to ów dwoisty, wspomniany wyżej skutek. Mniejszą eksploatację ludności i stagnację. Nie przekonuje nas teza o okrutnym wyzysku mongolskich quasi-pańszczyźnianych pasterszy, aratów, przez miejscowych quasi-feudałów. Dopóki daniny przez tych pierwszych oddawane były przeznaczone na zaopatrzenie pańskiego stołu, a posługi miały zaspokoić potrzeby pana i jego otoczenia — nie powinny być one tak bardzo ciężkie (nawet jeśli, co nie do zakwestionowania, system był społecznie niesprawiedliwy ze swej istoty). W historii Polski — by wziąć najbliższy przykład — prawdziwie okrutny wyzysk chłopów pojawił się gdy z producenta nadwyżki przeznaczonej na pański stół stał się on właśnie kółkiem w mechanizmie gospodarki produkującej na zewnątrz. Skoro w Mongolii tego nie było (ewentualnie pojawiło się późno i w małym stopniu), powstaje pytanie po co by miano tych aratów aż tak wyzyskiwać? Co by mongolscy możnowładcy robili z nagromadzonymi daninami bądź nadmiernymi świadczeniami? Przecież nawet piramid tam nie budowano, pałaców też niewiele (inwestycje nieprodukcyjne, zużycie nadwyżki nie ma rozbudowę aparatu produkcyjnego, lecz dla umocnienia pozycji grupy dominującej — zjawisko typowe dla „azjatyckiego sposobu produkcji”).

Zastanawia dlaczego w Mongolii nie pojawił się wzrost zorientowany na zewnątrz. Czy ogromna odległość do pokonania ładem uniemożliwiła transport towarów, które Mongolia mogłaby ewentualnie produkować, a czyniła nieopłacalnym eksport produktów hodowli jako zbyt tanich? Ten czynnik mógł oczywiście dużo tłumaczyć. Jeszcze współcześnie, gdy Michał Kalecki z grupą współpracowni-

ków próbował dla celów ćwiczeniowych zbudować niby projekt planu gospodarczego dla Mongolii, natknął się na trudny do rozwiązania problem co można opłacać eksportować. Nawiasem mówiąc, wymyślił rozwiązanie ciekawe: twierdził, iż Mongolia powinna się wyspecjalizować w produkcji farmaceutyków. Część ich produkuje się podobno w oparciu o surowce pochodzenia zwierzęcego; same stanowią produkt na tyle przetworzony, że jego cena usprawiedliwia poniesienie wysokich kosztów transportu; mała objętość i waga transport ułatwia.

Skoro jednak nie wzrost zorientowany na zewnątrz (załóżmy, iż rzeczywiście nie można było znaleźć produktów dostatecznie opłacalnych w danych warunkach transportowych) to, zapytajmy, dlaczego nie następowało wciąganie Mongolii w orbitę światowej gospodarki kapitalistycznej jako rynku zbytu. Z przeczytanej lektury zdaje się wynikać, iż przyczyną było to, że sprzedawcami towarów byli tu głównie Chińczycy, nie reprezentujący ani światowego, ani rodzimego kapitalizmu. Chińscy kupcy zmiierzali do dużego zysku z małego obrotu, często do zysków lichwiarskich. Firmy zachodnioeuropejskie pewno tu nie docierały z powodu trudności stwarzanych przez odległość, bądź z powodu rynku potencjalnie zbyt wąskiego. W każdym razie sprawę warto by rozpatrzyć. W końcu historyk powinien pytać nie tylko o przyczyny i przebieg tego co zaszło, ale również o to dlaczego pewne zjawiska nie wystąpiły. Z punktu widzenia rozważań nad rozwojem Trzeciego Świata płynie w każdym razie z rozpatrywanej kwestii nauka, iż profil gospodarczy państwa dominującego był nie najmniej ważny dla zdominowanego.



Druga grupa uwag, powstałych na marginesie lektury już tylko książek Ludwika Bazyłowa i Stefana Kojło, dotyczy rewolucyjnych przemian jakie przeżyła Mongolia w XX w. Wszystkie te przemiany — jak je pokazują obydwaj autorzy — zdają się bardzo trzecioświatowe w swej genezie, a co najmniej podobne do innych ruchów rewolucyjnych świata zacofanego w latach dwudziestych i trzydziestych. Niepodległość, jaką uzyskała Mongolia przez wyzwolenie się od Chin w 1911 r. była, nazwijmy tak, konserwatywną niepodległością. L. Bazyłow nazywa powstały twór państwowy „monarchią feudalno-teokratyczną” (B., s. 254) i trudno odmówić tej nazwie słuszności, gdy się zważy na trwające stosunki społeczne oraz zasiadnięcie na tronie zwierzchnika wyznawców lamaizmu, żywego wcielenia Boga, bogdo-gegena. „Konserwatywna niepodległość” nie była wszakże zjawiskiem wyjątkowym w krajach wyzwalających się, nawet jeśli przypadek Mongolii zdaje się wyjątkowo ciekawy zarówno z punktu widzenia socjologii religii, jak socjologii państwa.

Drugim zjawiskiem typowym dla kręgu krajów „B” (jeśli wolno użyć określenie „typowe” w świecie nieograniczonej zmienności) było szarpanie Mongolii przez wiatry historii. Ten kraj zawsze był pomiędzy Rosją a Chinami, zza których wysuwały się jeszcze niekiedy interesy japońskie. Sam słaby, musiał stawiać na jednego z sąsiadów przeciw drugiemu. W epoce, o której tu mowa, zwracał się — według Bazyłowa i Kojło — ku Rosji, naturalnej przeciwwadze Chin. Ciekawe, że ku Rosji patrzył zarówno bogdo-gegen, jak rewolucjoniści. Najpierw ku carowi, potem ku bolszewikom. I znowuż: nie była to sytuacja wyjątkowa w Trzecim Świecie, zwłaszcza ówczesnym azjatyckim. Początkowe kontakty Kuomintangu z Rosją radziecką są szeroko znane. Ciekawe jednak, że nawet po dokonaniu przez Kuomintang zwrotu, japońska presja na Chiny sprzyjała kierowaniu oczu Chińczyków właśnie ku Rosji. Jerzy Barthel de Weydenthal, Poseł RP w Chinach, pisał w lipcu 1936 r.: „Chociaż Czang Kaj-szek wrogi jest bezwzględnie Sowiecom, to sympatie rosyjskie, wspomagane propagandą rosyjską prasową i za pomocą

obrazów kinematograficznych, wykazujących siłę militarną Sowietów (np. manewry pod Kijowem 1935 r.) wzrastają wśród patriotycznych elementów młodzieży, a nawet młodych oficerów i sfer politycznych, dochodzących stopniowo do poglądów, że jest to jedyny ratunek przed Japonią”³.

Warto w rozważanym kontekście wspomnieć opinię tegoż posła, przeciwstawiającego (lipiec 1936) zachowanie się Rosjan w Mongolii zachowaniu się Chińczyków i Japończyków. Mówił on o „aksamitnej ręce” Rosjan, ich „nie wtrącaniu się do szczegółów administracji” oraz nieupokarzaniu miejscowych urzędników i oficerów arogancją i okazywaniem wyższości. Tymczasem Japończycy — kontynuował mając na myśli chyba ich obecność w Mongolii Wewnętrznej — postępują przeciwnie: „nasyłają zawsze masę małych a zarozumiałych urzędników, którzy swą zarozumiałością, poczuciem wyższości i brakiem taktu drażnią miejscowych”.

W dalszym ciągu raportu Barthel de Weydenthal, który na pewno nie miał sympatii do Rosjan a Mongolię uważał za ich protektorat stwierdzał iż „Mongolowie są dumni i o dużym poczuciu niezależności”; politykę radziecką widział jako świadomie zmierzającą do uniknięcia błędu Chińczyków, polegającego jego zdaniem na nieposzanowaniu mongolskiej autonomii⁴.

O „trzęsawości” mongolskiej rewolucji można mówić także gdy się zważy, jak wielką rolę w jej genezie (i przebiegu) odgrywały hasła narodowe. Ta rewolucja zaczynała się od walki o emancypację narodową — w konsekwencji przejmując z czasem także klientelę innych ruchów podnoszących te same hasła. Na Kubie było podobnie — socjalna rewolucja zaczynała się od narodowych hasła (przeciw dominacji USA). Nie inaczej przebiegały sprawy w Chinach, gdzie szło o pozbycie się Japończyków (wspomniany J. Barthel de Weydenthal w listopadzie 1936 r.: „Obawiać się można, że Japonia czy jej koła wojskowe prowadzą dość niebezpieczną grę: chcąc poddać Chiny swoim wpływom budzą Chiny i ich nacjonalizm, ich uświadomienie narodowe i konsolidują rozproszkowany dotychczas olbrzymi naród; chcąc wyeliminować niebezpieczeństwo komunizmu i odsunąć go od siebie jak najdalej — otwierają raczej dla jego wpływów wrota”⁵).

W Mongolii walczone o pozbycie się Chińczyków. Biograf Suche Batora, czołowego mongolskiego rewolucjonisty, odnotował jego obecność na upokarzającej ceremonii likwidacji autonomii Mongolii, kiedy to Chińczycy zmusili bogdo-gegena do wejścia do Pałacu bocznymi drzwiami (luty 1920; K., s. 110—111). Odnotował jego sprzeciw wobec rozwiązania przez nich armii mongolskiej. Odnotował, *last but not least*, sformułowania pierwszego dokumentu powstałej z rewolucyjnych kółek Mongolskiej Partii Ludowej: „Oczyścić kraj od okrutnych wrogów, szkodziących sprawie narodu i religii. Odzyskać utracone przez Mongolię prawa, wzmocnić państwo i religię, nieustępliwie bronić narodu mongolskiego”. Zaraz w następnych słowach była w tym dokumencie mowa także o tym, iż należy „zrewidować i zmienić wewnętrzną politykę kraju, troszczyć się jak najusilniej o interesy aratów, bronić ich praw i położyć kres cierpieniom mas pracujących i wyzyskowi człowieka przez człowieka” (czerwiec 1920; K., s. 131) — ale nawet uwzględniając je, zaskakuje, jak internacjonalistyczna i skupiająca uwagę na konflikcie klasowym ideologia komunistyczna była w tym wypadku nośnikiem emancypacji narodowej. Ciekawe, że gdy rewolucjoniści wprowadzili nowy kalendarz (1924), za początek ery przyjęli rok 1911, a nie rok swego zwycięstwa — 1921. Nie wydaje się by było to dyktowane tylko taktyką.

³ AAN, MSZ, nr 5416, k. 18.

⁴ Tamże, k. 31.

⁵ Tamże, k. 156.

Obok haseł wyzwolenia spod obcej dominacji była jeszcze jedna droga, w której rewolucjoniści mongolscy podnosili kwestie emancypacji narodowej: program modernizacji kraju. Charakterystyczne, że podstawowy dokument I Zjazdu Mongolskiej Partii Ludowej (marzec 1921 r.) mówił m.in.: „Problemy polityki zewnętrznej i wewnętrznej, życia religijnego, zmiany ustalonych w historycznym rozwoju obyczajów, tradycji i bytu ekonomicznego partia będzie rozwiązywać zgodnie z duchem czasu przeżywanego przez narody całego świata i charakterem przyszłych zmian w wydarzeniach na skalę światową, wyłącznie dla dobra i postępu narodu mongolskiego” (B., s. 301). Owo nadążenie za duchem czasu i postępowaniem stanowiło istotny punkt myśli mongolskich — podobnie jak innych trzecioświatowych — rewolucjonistów.

W. Rodziński napisał swego czasu o uczestnikach ruchu protestu 1919 r. w Chinach (tzw. Ruchu 4 Maja): „Część uczestników Ruchu 4 Maja uznała teraz za swoją ideologię marksizm-leninizm. Ich zdaniem był to światopogląd dostarczający im wszystkich niezbędnych zasad i wytycznych, by urzeczywistnić to, co uważali za podstawowe zadanie stojące przed nimi, tj. modernizację i ponowne wyłonienie się Chin jako wielkiego i potężnego kraju”⁶. *Toute proportion gardée*, tryb rozumowania rewolucjonistów mongolskich był chyba podobny. W zasadniczym elemencie, wątku emancypacji narodowej, dążenia jednych i drugich nie różniły się zaś od, powiedzmy, rozumowania Kemala Atatürka — nawet jeśli ten, dla realizacji podobnego celu wybrał drogę modernizacji kapitalistycznej.

Ostatnia trzecioświatowa cecha rozpatrywanej rewolucji (przynajmniej ostatnia z dostrzeżonych przez nas w materiale zgromadzonym przez Bazylowa i Kojło) to specyficzna rekrutacja rewolucjonistów. Na tle bezimiennych aratów, dla wielu powodów prawdopodobnie stosunkowo łatwych do podważenia do wszelkiej walki, wyraźnie wyodrębniła się niewielka, a stosunkowo świadoma swych celów elita rewolucyjna. Nie rekrutuje się z ludu, a przynajmniej nie bezpośrednio z ludu. Wprawdzie zarówno Suche Bator, jak Czojbalsan pochodzili z rodzin wyraźnie ludowych, ale ich przystąpienie do działalności rewolucyjnej nastąpiło gdy, czy to dzięki ponadprzeciętnym zdolnościom i predyspozycjom, czy dzięki szczęśliwym przypadkom, wspięli się już nieco w hierarchii społecznej i dzięki podejmowanym zajęciom zyskali szerszy pogląd na świat. Suche Bator w jakimś momencie swego życia odbył szkołę podoficerską, pracował w drukarni, dostawał kolejne dzinsy (kulki) do czapki — nawet czerwoną wraz z niższym tytułem szlacheckim. Szkołę podoficerską czy pracę w drukarni trzeba docenić na tle ówczesnego stanu Mongolii — a czerwony dzins podobno oznaczał już bardzo wysoką pozycję w hierarchii urzędniczej. Z kolei Chorłogijn Czojbalsan jakimś zbiegiem okoliczności trafił do lokalnej szkoły tłumaczy, potem do Irkucka, gdzie uzupełnił wykształcenie przynajmniej w zakresie 3 klas szkoły podstawowej. Skład pierwszych kółek rewolucyjnych zorganizowanych przez Suche Batora i Czojbalsana był również charakterystyczny: urzędnicy (niekiedy nawet nie najniżsi), dziennikarz, nauczyciel, lamowie. Można oczywiście argumentować, że podobny, urzędniczo-intelektualny skład miawały analogiczne kółka w początkach wszelkiej działalności rewolucyjnej, ale odnosi się wrażenie, że w Trzecim Świecie opisywane zjawisko jest bardzo silnie zaakcentowane. Podobnie silna w wypadku Trzeciego Świata jest rola idei napływających z zewnątrz; Kojło akcentuje ją w analizie przypadku mongolskiego (kontakty rewolucjonistów z Rosjanami żyjącymi na miejscu, bądź poznawanymi w trakcie podróży Mongołów do Rosji).

⁶ W. Rodziński, *Chiny w ogniu. Rewolucja w latach 1925—1927*, Wrocław 1983, s. 26.



Bardzo ciekawe byłoby przesłedzenie losów rewolucji mongolskiej po jej zwycięstwie. Tu jednak, szczerze mówiąc, książka Bazyłowa — bo ten autor poświęca okresowi porewolucyjnemu najwięcej miejsca — pozostawia niedosyt. Bazyłow zestawia podstawowe fakty — mniej je analizuje. Podaje fakty za oficjalną mongolską wykładnią dziejów najnowszych. Uczciwie pisze, że, powiedzmy, kogoś uznano za szkodnika społecznego — nie angażując własnego sądu w meritum sprawy. A przecież chciałoby się wyrazić życzenie by czy ten, czy inny autor przeanalizował historię Mongolii, biorąc pod uwagę oficjalne dokumenty, ale na nich nie poprzestając. Nie uznając żadnej decyzji czy wybranej drogi za „jedyne właściwą” (B., s. 328, *à propos* przewyciężenia „prawicowych odchyłeń” w 1932 r.), lecz pokazując cały wachlarz możliwych wyborów, przewidywane konsekwencje wyborów odrzuconych oraz realne konsekwencje drogi wybranej. Pokazując zachodzące procesy na tle porównawczym, gdyż wymowa stwierdzanego faktu jest inna gdy występuje on tylko w jednym kraju, a inna gdy pojawił się w każdym z porównywalnych procesów postrewolucyjnych. To ostatnie dotyczy np. socjologicznych zjawisk w łonie obozu rewolucyjnego po zwycięstwie. Nie da się ich sprowadzić do takich czy innych cech charakteru (wad charakteru) takiego czy innego przywódcy. Warto pamiętać, iż „pożeranie własnych dzieci” przez rewolucję występowało chociażby w Rewolucji Francuskiej, a nikt nie twierdzi, jakoby przyczyną tragicznego zjawiska były cechy osobiste Robespierre’a. Sami skłonni byłibyśmy raczej twierdzić, że to proces historyczny nie przypadkowo wysunął na czoło człowieka o cechach Robespierre’a. Powyższe nie zdejmuje z konkretnego człowieka odpowiedzialności czy to za zbrodnie, czy za prowadzoną politykę — stwierdza tylko, że osąd typu sędziowskiego historykowi nie wystarcza.

Innym, ważnym dla teorii rewolucji zagadnieniem, które w wypadku Mongolii rysuje się szczególnie ciekawie jest kwestia postępującej radykalizacji rewolucji. Przecież ta mongolska rewolucja zaczyna od utrzymania bogdo-gegena na tronie, a kończy (choć nie najwłaściwsze to słowo) na wytrzebieniu elementów dawnego porządku w jak najszerszym zakresie. Można w tym widzieć naśladownictwo, czy bezpośrednie oddziaływanie przykładu radzieckiego (trzeba pamiętać o radzieckiej obecności wojskowej w Mongolii!). Można widzieć typowe dla ruchu komunistycznego zdumiewające dalekosiężne planowanie polityczne, połączone ze swoistym mistrzostwem taktycznym. W końcu taki fazowy proces pogłębiania przemian wystąpił w każdym z krajów obozu. Można wszakże widzieć także typową cechą głębokiego procesu rewolucyjnego. Ten pociąg się nie zatrzymuje; po pierwszej fazie przychodzi następna, potem dalsze. Tak było w Rewolucji Francuskiej, tak było w Rewolucji Październikowej, pewno w innych — takich, które trudno podejrzewać o bezpośrednie naśladownictwo czy działanie inspirowane — także.

Występuje w rewolucjach tendencja do pogłębienia aż do jednego z dwóch wyjść: klęski (Thermidor) bądź dogłębnego przekształcenia społeczeństwa. Ta druga sytuacja oznacza przekształcenie praktycznie bezpowrotne w sferze struktury — co nie wyklucza dojrzania w jakimś momencie w społeczeństwie pytania czy godne podtrzymanie wartości (czy to dawne, czy z zakresu wyjściowych haseł rewolucji), nie zostały w tym procesie pogrzebane i czy w ten sposób ocena przemian nie była za wysoka. Nie wyklucza dojrzania pytania czy rewolucja nie doszła do zaogowania siebie.

Powyższe nie przeczy oczywiście możliwości pojawienia się radykalizacji inspirowanej w procesach rewolucyjnych tylko częściowo spontanicznych.

Druga sprawa, powiązana z kwestią radykalizacji, a rysująca się na przykładzie mongolskim bardzo ciekawie, to zagadnienie stosunku modernizującej re-

wolucji do tradycji narodowej. Szczególnie jaskrawo występuje ono gdy mowa o religii i Kościele, ale jest znacznie szersze. Pytanie jest takie: jak unowocześnić kraj, zwiększyć jego potencjał rozwojowy, wprowadzić sprawiedliwsze stosunki społeczne — nie naruszając jednocześnie tego, co stanowi o kulturze narodu. Nawet w wypadku najliberalniejszej, ale zmierzającej do realizacji społecznych celów i rozwoju gospodarczego rewolucji, trudno by sobie wyobrazić pozostawienie klasztorów z tysiącami lamów i z ich siłą polityczną, niekniętych dóbr klasztor-nych z panującym w nich poddaństwem, kultu osób, w które jakoby wcielało się bóstwo, tytułów i uprawnień świeckich książąt, poddaństwa aratów, średniowiecznych reguł sądownictwa. Nie sposób wszakże uniknąć pytania do którego momentu dziać się z „nowoczesnego” (w praktyce europejskiej) punktu widzenia — stroje bądź organizacja religijna są czynnikami sprzecznym z jakkolwiek definio-owanym postępem, a od którego są elementami kultury narodu. Problem taki staje nie tylko przed rewolucjonistami krajów zacofanych, ale i przed tymi, którzy zmierzają do ich rozwoju drogą nierewolucyjną. Jak przeprowadzać niezbędną przy- najmniej w pewnych punktach modernizację bez tego by sprowadzić istotne z punktu widzenia samopoczucia narodowego wartości do sklepu z pseudoludowymi wy-robami, skansenu budownictwa religijnego, czy „krajowego kącika” w barze ultra- nowoczesnego hotelu Hilton.

We wspomnianej wyżej uchwale I Zjazdu Mongolskiej Partii Ludowej (marzec 1921) rewolucjoniści mongolscy mówili, że „Partia będzie usuwać i likwidować łagodnymi w miarę możliwości zabiegami — nie cofając się jednak w razie po- trzeby i przed stosowaniem zdecydowanych środków — tylko te obyczaje, tradycje i instytucje, które są całkowicie bezużyteczne, lub też te, które nie odpowiadają duchowi czasu przeżyły się na zawsze i przynoszą tylko szkodę” (B., s. 301). Realnie przemiany poszły, jak się zdaje, bardzo daleko. Nie mamy kompetencji do oceny czy likwidacji uległy tylko instytucje i obyczaje „całkowicie bezużyteczne”, „prze- żyte na zawsze” i „przynoszące tylko szkodę”. Nie wiemy nawet, co mówią na ten temat prowadzący w Mongolii poważne badania etnografowie. Chcemy powiedzieć tylko, że poważne przedyskutowanie wśród historyków zagadnienia „kultura na- rodowa i tradycja a modernizacja i rozwój” na przykładzie Mongolii byłoby bar- dzo instruktywne z uwagi na wyjątkowo duży dystans oddzielający obraz cywili- zacji, w punkcie wyjścia i ambicje co do stanu pożądanego.

Ostatnia ze spraw, którą chcemy tu poruszyć jako ciekawą dla pogłębienia przy okazji jakichś dalszych studiów nad historią porewolucyjnej Mongolii, to profil i tempo jej rozwoju gospodarczego. To, że wszystko zawsze wzrasta, na poparcie czego dostajemy masę słabo powiązanych i często niemożliwych do inter- pretacji liczb, wiemy i z bezpośredniego wieloletniego doświadczenia. By jednak zrozumieć doświadczenie mongolskie, w tym także by je prawdziwie docenić, po- trzebowałibyśmy krytycznej analizy tamtejszego wzrostu gospodarczego. Analizy nie tylko tego co zdecydowano, ale również innych wyborów możliwych, a odrzu- conych. Podania informacji nie tylko na temat tego co osiągnięto, ale krytycznej analizy tego co osiągnięto na tle tego, co można było osiągnąć (nawet gdyby ta analiza prowadziła do wniosku, że nic więcej nie można było osiągnąć). Analizy społecznych kosztów rozwoju. (Oceny stosowalności przyjętej metodologii plano- wania do lokalnych warunków (otoczenia społecznego i substancji gospodarczej). Analizy mechanizmu decyzyjnego.

Córka znajomych niedawno oświadczyła, że czy to z geografii, czy z historii nie musi się uczyć o, powiedzmy, Węgrzech, bo i tak wszystko już wie. „Skąd wiesz?” — zapytali rodzice. Odpowiedziała, że uczyła się już o innych krajach RWPG, a na Węgrzech na pewno też „dawniej było źle chłopom i robotnikom,

a po wojnie został podjęty wysiłek uprzemysłowienia". Chciałbym wyrazić nadzieję, że w przyszłości przeczytamy prace historyczne o porewolucyjnej Mongolii, głębiej uwzględniające jej specyfikę, pokazujące konflikty, trudności, sukcesy i porażki. Prace porównujące ją z innymi krajami. *Nb.* tylko na tle takiej analizy, można będzie w pełni docenić te z tamtejszych dokonań, które zostały uwieńczone sukcesem.